

Unia Europejska winna depopulacji?!

10 czerwca 2025

„Członkostwo Polski w Unii Europejskiej miało ogromny wpływ na to, że w Polsce spadła liczba ludności” – uważa Radomir Nowakowski, autor książki „Depopulacja. Polska i świat w obliczu katastrofy demograficznej”. Rozmawia z nim Tomasz Cukiernik.

– Przez 20 lat, kiedy Polska była członkiem Unii Europejskiej, liczba ludności w Polsce spadła o 4 proc. Czy członkostwo miało na to jakiś wpływ?

– Miało ogromny wpływ, choćby z tego powodu, że z Polski po 2004 roku wyjechało za granicę do krajów członkowskich bardzo dużo ludzi. Szacuje się ich liczbę na prawie 3 miliony. Głównie byli to młodzi Polacy z tzw. drugiego wyżu demograficznego. W latach 1980. po pewnym spadku dzietności, zaczął on znowu rosnać i rodziło nam się po 720 tysięcy dzieci rocznie. Ci ludzie to było nasze największe bogactwo. Oddaliśmy ich za granicę i to za darmo. To są ludzie, których dzieci rodziły się już na obczyźnie, zamiast przychodzić na świat w Polsce.

– Czy widzi Pan jakieś inne czynniki związane z członkostwem w UE, które mogłyby spowodować, że w Polsce rodziło się mniej dzieci w tym czasie?

– Czynników, które wpływają na to, że rodzi się mało dzieci, jest bardzo wiele. Kilka z nich jest szczególnie istotnych, w tym czynniki kulturowe. Jest też choćby coś takiego, nie do końca namacalnego, jak optymizm. Jeśli ludzi cechuje pozytywnie nastawienie, są bardziej optymistyczni, bardziej zadowoleni ze swojego życia, dumni z tego, kim są, co osiągnęli i w jakim kraju mieszkają, to rzecz jasna mają więcej dzieci. Unia Europejska jest organizacją

antynatalistyczną, która nie szanuje kultur europejskich, nie szanuje życia, w prawie wszystkich krajach członkowskich zabijanie nienarodzonych jest legalne. Unia promuje fatalne wzorce kulturowe oraz sprowadza masowo migrantów.

– Czy Polacy wymrą jako naród? A jeśli tak, to kiedy? Dane liczbowe z Pana książki „Depopulacja” pokazują, że ostatnio z roku na rok jest pod tym względem coraz gorzej.

– Tak, jest to niestety prawda. Jeśli oczywiście niczego nie zrobimy, nie zatrzymamy tego trendu, to może być bardzo źle. Wielu ludzi, którym obięło się o uszy coś takiego jak Klub Rzymski, ekscytuje się tym, że według złowróżbnych założeń tej organizacji Polaków ma być 15 milionów. Ja w książce piszę dokładnie, skąd się te 15 milionów wzięło, kto tę liczbę postulował i co to jest Klub Rzymski. Ale obawiam się, że przy obecnych trendach na przykład w roku 2100, 15 milionów to może być wersja bardzo optymistyczna. Zgodnie z wyliczeniami „Lancetu” może nas być 9,5 miliona, natomiast przy obecnej skrajnie niskiej dzietności – 8 milionów. Wylicza się mniej więcej, że w 2200 roku może być nas być 4 miliony, a w 2300 roku – 1 milion. W ciągu 250 lat możemy wymrzeć. Oczywiście jeśli dzietność będzie jeszcze mniejsza, możemy wymrzeć szybciej. Są jednak pewne trendy, które mogą nas napawać odrobiną optymizmu. Może się tak zdarzyć, że ludzie o niskich tendencjach pronatalistycznych, o bardzo lewicowych, postępowych poglądach, wierzący w te wszystkie nowoczesne prawdy objawione na temat globalnego ocieplenia, przeludnienia, mogą nie mieć potomstwa. Natomiast ci o poglądach tradycyjnych, patriotycznych, którzy kulturowo, religijnie, światopoglądowo i biologicznie są bardziej skłonni do posiadania dzieci, za 80, 100 lat będą stanowili znacząco większy odsetek w populacji. I wtedy Polacy zaczną znowu się odradzać. Tego nie wiemy.

– Jakie są najważniejsze przyczyny tej fatalnej sytuacji demograficznej Polaków?

– Jest ich tak naprawdę dużo, ale najważniejsze są biologiczne, kulturowe i ekonomiczne. Biologiczne wynikają z tego, że mamy bardzo wysoko rozwiniętą medycynę oraz dostępność żywności, odzieży i schronienia, a to powoduje bardzo niską umieralność noworodków. Jeśli posiadamy dwójkę dzieci, mamy praktycznie pewność, że one dożyją dorosłości. Nie musimy zatem posiadać ich większej liczby. To właśnie wysoka przeżywalność noworodków jest jednym z najsilniejszych czynników, który decyduje o niższej dzietności. Drugim jest wykształcenie kobiet. Im bardziej są wykształcone, im dłużej przebywają w procesie edukacji, tym mniej mają dzieci albo nie mają ich wcale. 40 proc. Niemek z Berlina z wyższym wykształceniem czy 40 proc. kobiet z niemieckojęzycznych kantonów w Szwajcarii z wyższym wykształceniem nie ma dzieci. Jest oczywiście bardzo silna kulturowa propaganda antynatalistyczna, zmieniły się też priorytety Polaków, rodzina nie jest już tak wysoko w hierarchii jak kiedyś. Są i czynniki ekonomiczne: im społeczeństwa są bogatsze, tym mają mniej dzieci. Polacy nie są tak biedni, jak się im to wydaje i nie chodzi tak naprawdę o realną biedę, czy realne bogactwo, bardziej o oczekiwania ekonomiczne, które uważają za miernik dostatniego, godnego życia. Polacy mają wysokie oczekiwania co do materialnego poziomu życia. Często są to oczekiwania nierealne, ale dąży się do ich spełnienia. Na pewno jedną z rzeczy, która jest przedziwna, są ceny mieszkań. Okazuje się, że utrudniony dostęp do mieszkań, do domów, zmniejsza dzietność. W Polsce mamy sytuację, w której mamy wymierający w szybkim tempie naród, a jednocześnie rosnące ceny mieszkań.

– **Czy na kulturę antynatalistyczną i efekt, jaki mamy, miała wpływ agenda takich mediów, jak „Gazeta Wyborcza” czy TVN, które to media namieszały w głowach kobietom, promując model wyzwolonych kobiet bez dzieci, z karierą, a jednocześnie równając wielodzietność z patologią?**

– Moim zdaniem tak. „Gazeta Wyborcza” kreowała jakiś zupełnie nierealny obraz rodziny, nierealny obraz kobiety czy tak

zwanej samorealizacji, nieoparty na żadnych faktach czy badaniach. Nie ulega wątpliwości, że duże znaczenie ma promocja tak zwanego nowoczesnego stylu życia. To samo można by powiedzieć o TVN. Bardzo duże znaczenie ma to, jakie seriale czy filmy ludzie oglądają. Może to się wydawać dziwne, ale na przykład są bardzo szczegółowe i ciekawe badania z Brazylii, które wykazały, jak opery mydlane wpłynęły na spadek dzietności w tym kraju. A był on dramatyczny, gdyż z szóstki dzieci spadło im do 1,5 obecnie. Te nieszczęsne seriale wpłynęły na postrzeganie rodziny w taki sposób, że nawet w fawelach nie rodzą się dzieci. Wszystkie te seriale to także tworzenie niewyobrażalnych oczekiwań. Mamy 25-latka, który jest multimilionerem, skończył pięć fakultetów, zna 10 języków i generalnie nic nie robi. Który realny młodzieniec może konkurować z serialowym „człowiekiem sukcesu”? Co zaś do równania wielodzietności z patologią – oczywiście że była często tworzona taka zbitka. Przecież Leszek Miller mówił, że wielodzietność to patologia. Czy były jakieś ciekawe programy w TVN, gdzie mówiono o rodzinach wielodzietnych na przykład muzykujących, wielodzietnych rodzinach chodzących na grzyby i realizujących inne pasje? Czy „Gazeta Wyborcza” opisywała przesympatyczne rodziny wielodzietne tryskające energią i świetnym humorem? A przecież przebywanie w otoczeniu rodzin wielodzietnych to naprawdę wielka przyjemność. Widzi się, jakie są fantastyczne relacje między dziećmi, jak ta rodzina funkcjonuje, jak sobie pomaga. Niczego takiego nie było w tych mediach. Miała być tylko tak zwana samorealizacja singli.

– W pierwszych trzech latach od wprowadzenia programu 500 Plus wskaźniki minimalnie się polepszyły, ale potem zaraz spadły na łeb na szyję i właściwie jest gorzej, niż było przed wprowadzeniem tego programu. Dlaczego to nic nie dało?

– Dlatego że w żadnym kraju, w którym zastosowano Program 500 Plus, on nic nie dał. Nie trzeba go było wprowadzać, ponieważ wystarczyło zerknąć na doświadczenia innych krajów i wiedzieć, że to nie zadziała. Ludzie mają dzieci nie dlatego, że ktoś im

za to płaci, tylko dlatego, że chcą je mieć. Program 500 Plus, jak wykazały analizy, powoduje to, że dziecko, które i tak by się pojawiło, urodzi się troszkę wcześniej. Na przykład rok czy półtora wcześniej. I tak rodzice chcą mieć to dziecko. Ponieważ jest Program 500 Plus, to mają je wcześniej. Obserwujemy zatem chwilowy wzrost dzietności, która po pewnym czasie znowu spada.

– Jednym z przesłań Pana książki jest to, że żaden kraj nie poprawił sobie sytuacji demograficznej przez masowe ściąganie imigrantów. Pana zdaniem imigracja jest wręcz szkodliwa. Dlaczego?

– To jest, moim zdaniem, najgorsze z rozwiązań. Wyobraźmy sobie na przykład sytuację, w której mamy misie panda w Chinach. Co robią Chińczycy, żeby uratować te urocze zwierzęta? Czy sprowadzają na przykład na misie polarne i nasze brązowe, leśne niedźwiadki? Czy w jakikolwiek sposób populacja misiów panda wzrośnie wtedy, gdy sprowadzimy do Chin misie z Europy albo z Arktyki? To jest nielogiczne. Żadne dane obiektywne nie wskazują na to, że emigranci rozwiązują jakikolwiek problem związany z niską dzietnością i starzeniem się społeczeństwa. Nie poprawiają, nie odmładzają populacji. Wręcz odwrotnie, masowe sprowadzanie imigrantów przyspiesza starzenie się populacji miejscowej. Badania pokazują, że masowa migracja nie likwiduje problemów z siłą roboczą. Do Niemiec masowo zaczęto sprowadzać imigrantów w połowie lat 60., akurat wtedy, kiedy Niemcy mieli całkiem sporo swoich dzieci. Obecnie mamy około 21 milionów ludzi w Niemczech, którzy są pochodzenia emigranckiego lub są emigrantami. I co się teraz dzieje? Niemiecka minister jedzie do Afryki, by znaleźć chętnych do przesiedlania się. Niemieccy politycy mówią o konieczności sprowadzania kolejnych 400 czy 500 tysięcy ludzi rocznie. To znaczy że dotychczasowa polityka masowego importu ludzi niczego nie rozwiązała. Co więcej, miejscowi mają mniej dzieci, kiedy sprowadza się masowo imigrantów i tworzy niewyobrażalne problemy integracyjne.

Spójrzmy na brytyjski model, który był uważany za udany, ponieważ wielu przyjezdnych mówi po angielsku, natomiast bardziej liberalne przepisy dotyczące zatrudnienia miały powodować łatwość w znalezieniu pracy, a tym samym w konsekwencji łatwo i bezbolesną integrację. Jak zatem wygląda rzeczywistość w Zjednoczonym Królestwie? Okazało, że w kraju funkcjonowały dobrze zorganizowane a działające od kilkudziesięciu lat gangi gwałcicieli, głównie pochodzenia pakistańskiego. W kraju mieniącym się „feministycznym rajem” gangi te skrzywdziły nawet kilkaset tysięcy dziewcząt i młodych kobiet w wieku między 11 a 18 lat. I nikt do niedawna nie zająknął się na ten temat! Integracja nie przebiega bezbolesnie i dobrze. Na każdym kroku można obserwować duże napięcia. Dochodzi nawet do sytuacji, w których walczą między sobą grupy imigranckie. Z takim zjawiskiem mieliśmy niedawno do czynienia w Leicester, gdzie doszło do zamieszek pomiędzy Hindusami a muzułmańskimi Pakistańczykami. Prawie wszyscy biorący w nich udział urodzili się w Wielkiej Brytanii. Nawet badania biologiczne pokazują, że ludzie najlepiej, najbezpieczniej czują się wśród swoich. Zmieniając dzielnicę monokulturową w wielokulturową, ludzie przestają się odwiedzać, przestają się angażować, nie dają pieniędzy na działalność charytatywną, więcej czasu spędzają przed telewizorem. Zmniejsza się liczba nie tylko wizyt sąsiedzkich, ale i przyjacielskich. Wbrew temu, co próbują nam wmawiać media, ludzie nie czują się dobrze w wielokulturowym „raju”. Wykazano nawet to, że poziom hormonów stresowych wzrasta u ludzi w dzielnicach wielokulturowej.

– Czyli jak jest więcej imigrantów w kraju, to ci lokalsi też mają mniej dzieci?

– Tak, i to było obserwowane w kilkudziesięciu krajach świata. Jeśli sprowadzamy masowo imigrantów, ludność miejscowa będzie miała mniej dzieci i będzie jeszcze trudniej odwrócić te negatywne trendy.

– Pisze Pan, że należy się skupić na rodzinach, które już mają

dzieci, a nie na tych, które w ogóle nie mają, bo te już są stracone. W jaki zatem sposób można spowodować, by Polacy przestali wymierać?

– Łatwiej jest przekonać ludzi, którzy już mają dzieci, żeby mieli dodatkowe dziecko. Trudniej jest zrobić ten pierwszy krok w kierunku ojcostwa czy macierzyństwa. To nie znaczy, że niczego nie można zrobić, by zmniejszyć liczbę osób bezdzietnych. Można zrobić i co całkiem sporo. Jak wykazały analizy pewnej holenderskiej badaczki, 80 proc. kobiet, które nie ma dzieci, chciałoby je mieć, 10 proc. nie może posiadać potomstwa z przyczyn biologicznych, zaś pozostałe 10 proc. z tej całej puli, która nie ma dzieci, nie chce ich mieć. W każdym kraju jest mniej więcej tak samo, około 4–5 proc. kobiet nie chce posiadać dzieci. Tymczasem z jakiegoś powodu liczba bezdzietnych kobiet jest znacząco większa. Wspominaliśmy już o Berlinie i bezdzietności wykształconych Niemek. Podobne zjawisko obserwujemy w innych krajach, jak w Korei Południowej: więcej niż połowa kobiet nie ma dzieci. Nie można ich zostawić! Trzeba przeprowadzić rzetelną kampanię informacyjną, by uświadomić ludziom, że nie jest tak, jak się wielu osobom wydaje, że mamy bardzo długie okno możliwości posiadania dziecka. Że można odkładać posiadanie potomstwa w nieskończoność. Na dziecko trzeba decydować się wcześniej. Jeśli kobieta nie ma potomstwa do 30. roku życia, to ma tylko 50 proc. szans, że kiedykolwiek będzie mamą. Z kolei jeśli chodzi o te rodziny, które już posiadają dzieci, to zachęty kulturowe mogłyby wpłynąć na to, żeby zechciały posiadać więcej dzieci.

– Jakie zachęty kulturowe? Jak właściwie przekonywać ludzi do posiadania dzieci? Wydaje się, że ludzie nie chcą, żeby im mówić, ile powinni mieć dzieci; sami musieliby chcieć.

– Nie można ich straszyć, nie można ich zmuszać – to nie ulega wątpliwości. Trzeba natomiast uświadomić im, jak wygląda sytuacja obecnie i jak wyglądała sytuacja ich dzieci za lat 10, 20, jeśli niczego nie zmienimy. Co do zachęt

kulturowych, to mówimy o tym, że ludzie mają tendencję do imitowania zachowań i wyborów tych, których uważają za ludzi o tak zwanym wysokim statusie społecznym. Jeśli tacy ludzie mają więcej dzieci, to po krótkim czasie pojawi się chęć posiadania potomstwa w „szerokich masach społecznych”. Jako przykład podam fenomen z Wielkiej Brytanii. Wraz z pojawieniem się dzieci Lady Diany, kiedy zaczęto o nich mówić, liczba urodzeń wzrosła o kilkadziesiąt tysięcy rocznie. Powinniśmy pomyśleć o podobnym, nadwiślańskim fenomenie wzrostu urodzeń. Na razie jednak przekaz medialny czy kulturowy trudno nazwać pronatalistycznym. Cały czas podkreśla się potrzebę samorealizacji często za cenę posiadania rodziny. Tymczasem to właśnie rodzina i dzieci są dla ogromnej liczby ludzi największym źródłem radości i samorealizacji.

– Ale jeśli ten przekaz idzie głównie z „Gazety Wyborczej” i TVN-u, to nie ma o czym w ogóle dyskutować...

– To nie kupujmy „Gazety Wyborczej” i nie oglądajmy TVN-u albo róbmy dokładnie odwrotnie niż to, co promują te media. Czasem słyszę głosy poddające w wątpliwość to, że rząd może zrobić coś pozytywnego. Moim zdaniem rząd ma bardzo dużo do zrobienia: na przykład może zlikwidować bariery utrudniające Polakom posiadanie dzieci. Przeszkody, dodajmy, które sam stworzył. Rząd może zmniejszyć podatki, uprościć prawo, stać się wreszcie przyjaznym Polakom partnerem, a nie łupieżcą. A to pozwoliłoby mężczyźnie, ojcu rodziny na takie zarobki, by mógł utrzymać żonę, która będzie wychowywała jego dzieci. Na razie od 35 lat rządy robią bardzo dużo, by polskim rodzinom utrudniać posiadanie liczego potomstwa.

Z Radomirem Nowakowskim rozmawiał Tomasz Cukiernik

Źródło: NCzas.info